

MARTA COBEL-TOKARSKA
Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej

LATO NAD MORZEM CZARNYM — NARRACJE WSPÓŁCZESNYCH POLSKICH PODRÓŻNIKÓW

„Morze jest jedną z największych «rzeczy», z jakimi człowiek ma do czynienia [...]. Morze jest żywiołem zarazem o dużym znaczeniu praktycznym (ogniskuje wiele zróżnicowanych i specyficznych praktyk), jak i symbolicznym (obejmuje rozbudowaną sferę społecznych wyobrażeń, idei, metafor, przeniesień, translacji na inne sfery, w tym także na samą kondycję człowieczeństwa)” (Rancew-Sikora 2010, s. 137–138). Morze jest też ważnym i ciekawym, a zarazem niejednoznacznym obiektem refleksji naukowej — przede wszystkim geograficznej, ale także socjologicznej¹. Socjologia morza (socjologia morska) to subdyscyplina o bogatej tradycji, w Polsce rozwijająca się od lat siedemdziesiątych XX wieku. Początkowo zajmowano się głównie badaniem zawodów i instytucji związanych z morzem: rybołówstwem czy marynarką² (Bryniewicz 2004; Janiszewski, Sosnowski 1983). Współcześnie okazało się, że „równie nietrwałe jak założenia subdyscypliny okazały się praktyki i instytucje, które miała ona problematyzować” (Rancew-Sikora 2010, s. 136). Obserwujemy zatem zwrot zainteresowania naukowców ku turystycznemu aspektowi morza i,

Adres do korespondencji: mcobelto@gmail.com

¹ Ważna jest tutaj jedna uściślająca uwaga. Oczywiście jest, że pisząc o morzu w kontekście działalności człowieka, jego wyobrażeń, tworzonych przezeń znaczeń, opowieści, mitów i historii, nie piszemy jedynie o wodzie, lecz także o wybrzeżu, miastach i państwach leżących na brzegu tegoż morza, zamieszkujących tam ludach oraz ich historii. Bierzymy pod uwagę nie tylko to, co rozgrywa się bezpośrednio na morzu, ale przede wszystkim to, co dzieje się na lądzie, a jest bezpośrednio bliskością morza spowodowane, uwarunkowane czy wywołane.

² Przykładem takiego tradycyjnego podejścia mogą być „Roczniki Socjologii Morskiej” wydawane przez Komisję Socjologii Morskiej PAN od 1985 roku.

co ważne, terenów nadmorskich; w tym także ku kwestiom ekologii, zrównoważonego rozwoju itp. (Bramwell 2004; Miotke-Dzięgel 2002; Owsiak 1980; Faracik 2008).

Jednym z mórz europejskich o wyjątkowym dla naszej cywilizacji znaczeniu jest Morze Czarne. Przez wieki towarzyszyła mu „zaduma nad archaicznymi przeciwieństwami i sprzecznościami, które zderzają się na brzegu — step i morze, «barbarzyństwo» i «cywilizacja», Orient i Zachód, Azja i Europa” (Raabe 2009, s. 6). Dzięki walorom przyrodniczym i kulturowym należy ono także do najatrakcyjniejszych regionów turystycznych Europy (Jędrusik, Makowski, Plit 2010). Ze względu na wyjątkowy charakter, położenie oraz historię Morze Czarne jest celem podróży nie tylko uczestników turystyki masowej, spędzających wakacje w hotelowych kurortach; jego wybrzeże odwiedzają także turyści indywidualni, „alternatywni”, poszukujący wyjątkowych wrażeń. Chciałabym tutaj przedstawić modele podróżowania i postawy dzisiejszych polskich turystów indywidualnych na podstawie ich opowieści (głównie blogów) o wyprawach w południowo-wschodnie rejony Europy Środkowej, do Turcji i Gruzji.

Pierwsza część rozważań zawiera krótki zarys najważniejszych wątków historycznych kojarzonych z czarnomorskim regionem, z podkreśleniem wątku podróży. Zacznę od czasów starożytnych: od greckich wypraw, podczas których czarnomorski region stanowił peryferie świata. Następnie wspomnę o początkach turystyki nad Morze Czarne w wiekach XIX i XX, wspomagając się między innymi wspomnieniami polskiej pisarki Magdaleny Samozwaniec. Kluczowy dla dalszej analizy będzie opis fenomenu socjalistycznych polskich „wczasów nad ciepłym morzem”. Można zaryzykować twierdzenie, że dla polskich turystów wakacje na rumuńskim lub bułgarskim wybrzeżu były tak intensywnym i ważnym przeżyciem, że utrwaliły się w formie pewnego stereotypowego obrazu, obecnego w świadomości zbiorowej do dzisiaj.

Część druga to wyniki analizy tekstów i wypowiedzi polskich turystów. Interesują mnie podróże turystów indywidualnych, nie korzystających z usług komercyjnych biur podróży. Na podstawie pisemnych relacji z podróży (głównie blogów podróżniczych) oraz prowadzonych przeze mnie wywiadów na temat podróży po Europie Środkowej chciałam w duchu socjologii rozumiejącej i badań jakościowych opisać pewne elementy współczesnego „odkrywania” Morza Czarnego przez Polaków.

MORZE CZARNE — OD STAROŻYTNOŚCI DO DWUDZIESTOWIECZNEJ TURYSTYKI

Dwie najważniejsze dostępne w języku polskim prace przedstawiające ogrom zagadnień dotyczących omawianego regionu to monumentalne *Dzieje Morza Czarnego* Charlesa Kinga (2006) oraz reportaż historyczny Neala Ascherzona (2002). Na ich podstawie przedstawię kluczowe hasła, które pozwalają zbudować pewien schemat poznawczy i zasób skojarzeń. King zaznacza na

wstępie, że zadanie to, w odróżnieniu od badań nad łątwą do zdefiniowania i powszechnie znaną kulturą śródziemnomorską, nie jest proste: „Obrazy i skojarzenia związane z Morzem Czarnym nie są tak oczywiste. To akwen bliski niewielu ludziom spoza tego konkretnego regionu. [...] W różnych epokach dominacja nad nim była głównym celem strategicznym różnych potęg — Bizancjum, Turcji osmańskiej, Rosji. Choć wchodzi częściowo w zakres badań kilku różnych specjalizacji akademickich, nie znajduje się w centrum uwagi żadnej z nich” (King 2006, s. 16).

Grecy i inni — podróż w głąb dziejów

„Kiedy starożytni Grecy po raz pierwszy zetknęli się z Morzem Czarnym, leżało ono dosłownie na obrzeżach znanego im świata, zamieszkane przez mityczne potwory, półludzi i herosów” (King 2006, s. 23). Uchodziło za zdradliwe, niebezpieczne, o czym zaświadcza odwieczne przydawanie mu przymiotnika „ciemne”, „ponure”, czyli właśnie „czarne”. Herodot i Ksenofont poświęcali mu sporo uwagi, choć relacje greckich pisarzy nacechowane są tym, co dziś zwieemy orientalizacją nieznaną kulturę: miejscowi są traktowani jako barbarzyńcy, a ziemie te jako „granice ludzkiego poznania”. Dlatego na terenach tych starożytni Grecy umiejscawiali wiele ze swoich mitów; King przytacza opowieści o grobie Achillesa (u ujścia Dunaju bądź Dniepru), o jednej z prac Heraklesa, o Amazonkach zamieszkujących południowe wybrzeże. Bodaj najważniejszą legendą tamtych czasów jest wyprawa Argonautów po złote runo, która była jakoby podróżą do wybrzeży dzisiejszej Gruzji. Te mityczne skojarzenia w zestawieniu z wieloma zabytkami z okresu kolonizacji greckiej składają się na pierwszą warstwę znaczeniową — morza o fascynującej, pradawnej historii, zanurzonego w niezwyklej aurze mitycznych opowieści; spokrewnionego w ten sposób, poprzez greckie dziedzictwo, z cywilizacją środkowoeuropejską, ale nierealnego i tajemniczego.

Ważną postacią starożytnego świata kojarzoną z Morzem Czarnym jest poeta Owidiusz, który opisywał współczesne mu czasy upadku greckich kolonii po wiekach prosperity. Jednak okres rzymski wniósł zdecydowanie mniejszy wkład w budowanie kulturowego wizerunku regionu. Następną wielką epoką przychodzi wraz z nastaniem Bizancjum, następuje wówczas rozkwit pięknego i bogatego Konstantynopola. Mnogość wspaniałych budowli powstających na czarnomorskich wybrzeżach ma związek z dominacją nowej religii — chrześcijaństwa.

Wiek XIX i XX — początki czarnomorskiej turystyki

Żywioł morza ma niezwykłą siłę przyciągania. Przez wieki ulegali jej niemal wyłącznie żeglarze, podejmujący ryzyko dalekich wypraw. Z czasem także „zwykli śmiertelnicy” zapragnęli posmakować osobliwego i romantycznego klimatu

morza w warunkach bezpieczniejszych niż pokład statku — z plaży i nadmorskiego pensjonatu. Morze i jego wybrzeża stały się dla Europejczyków celem podróży, które można nazwać turystycznymi, mniej więcej w XVIII wieku (Farcik 2008). Początkowo pobyt nad morzem traktowano jako kurację; podobnie jednak jak wyjazdy do innych uzdrowisk był on dostępny tylko dla elit. Dopiero w XX wieku ta forma turystyki popularyzuje się i nabiera charakteru rozrywkowego — plażowanie, kąpiele w morzu i przebywanie w nadmorskich miejscowościach tracą motywację medyczną, zostają ukierunkowane na odczuwanie przyjemności. Do dziś przyjemność (osiągana głównie poprzez różnego rodzaju konsumpcję) pozostaje najważniejszą cechą turystyki nadmorskiej. Geografia turystyczna wyjaśnia, że turystów przyciągają nad morze niezwykła przestrzeń i perspektywa doznań zmysłowych niedostępnych w innym krajobrazie. Najważniejszym walorem jest woda morska i cechy brzegu morskiego. Atrakcyjność turystyczna danego regionu nadmorskiego zależy zatem od: klimatu, temperatury i zasolenia wody, głębokości kąpieliska, charakteru pływów i fal, rodzaju plaży. Warto pamiętać także o walorach kulturowych, które w przypadku atrakcyjnego przyrodniczo wybrzeża morskiego stanowią swoistą „wartość dodaną”.

Morze Czarne, wyjątkowe pod względem warunków naturalnych i dziedzictwa kulturowego, dla turystyki zostało odkryte w XIX wieku. Nowoczesność wkroczyła wówczas na te tereny między innymi w postaci portów i połączeń kolejowych między nadbrzeżami a głębią lądu. W kulturze popularnej przedstawiano je jako najbliższy Europejczykom raj: „trzeciorzędni pisarze ochoczo pisali o egzotycznym Wschodzie, tajemniczych serajach, barbarzyńskich Turkach i burzliwym morzu, elektryzując czytelników w Londynie, Paryżu i Nowym Jorku” (King 2006, s. 215). Powstawały pierwsze przewodniki, na przykład opisywany przez Kinga przewodnik Baedekera z 1883 roku, który polecał między innymi Odesę, Krym oraz przeprawę przez morze do Batumi. W owych czasach były to podróże dla doświadczonych wędrowców, gotowych sprostać takim „atrakcjom” jak brak hotelu, sklepów z podstawowymi artykułami czy niespodziewane przerwy w podróży. Powoli rozwinęła się baza turystyczna czarnomorskich wybrzeży, powstały krymskie rezydencje i kurorty w Jalcie, Ałupce, Ałuszcie.

Rzesze turystów pozostawiały pisane dokumenty: dzienniki i wspomnienia z podróży. King wskazuje, że ówczesny dyskurs pełen wyższości dziś można analizować w kategoriach teorii postkolonialnej: „Niektóre ze wspomnień są po prostu dziennikami pełnymi opisów usługowych tatarskich tragarzy, wesołych greckich kapitanów parowców i lubieżnych tureckich urzędników. [...] Tereny te, mimo że już włączone do modernizujących się państw i imperiów, nadal reprezentowały romantyczny ideał nietkniętych przez cywilizację obszarów, które można raczej wygodnie przemierzać, niż się ich obawiać” (King 2006, s. 218). Autor zwraca też uwagę na to, jak postrzegali się nawzajem podróżnicy z czarnomorskich krajów, przedstawia rodzące się stereotypy: „W oczach

pisarzy rosyjskich Rumun z Besarabii to Cygan gotów każdemu ukraść portfel. Zdaniem Rumunów, Bułgar z Dobrudży był błazeńskim wieśniakiem bez tożsamości narodowej. Wszystkim oczywiście obcy był Turek” (King 2006, s. 218).

Jako przykład takiej orientalizującej relacji z podróży nad Morze Czarne z początków XX wieku można zacytować słowa polskiej pisarki Magdaleny Samozwaniec. W dwudziestoleciu międzywojennym udała się ona wraz z siostrą, poetką Marią Jasnorzewską-Pawlikowską (Lilką), na „wyprawę życia”, by zwiedzić Bałkany i Sztambuł. Mimo iż pisarka mieszkała wcześniej kilka miesięcy w Bukareszcie, opisuje rumuńską Konstancę, pierwszy przystanek w podróży, jako miejsce romantyczne i tajemnicze:

„[...] pełno kawiarni i knajp, gdzie pijani marynarze wabią portowe syreny. [...] Plaża jest olbrzymia i czystości niepokalanej, a Morze Czarne jest groźne i granatowe. Lilka zaraz mówi, że «wygląda jak granatowy jedwab w białe desenie, wciąż zwijany, podrzucany do góry niewidzialnymi rękami subiektów-olbrzymów. Ale jakżesz łatwo jest udusić się w zwojach tego boskiego, płynnego jedwabiu...»” (Samozwaniec 1956, s. 358).

Rumunia w latach dwudziestych ubiegłego wieku była w ocenie pisarki „kulturalnym krajem”, choć już zabarwionym nutką egzotyki. Dopiero jednak podróż do Konstantynopola wywarła wrażenie, które opisuje w egzaltowanych słowach:

„Czarodziejskie brzegi Bosforu zmieniały się jak przesuwane kolorowe obrazki w fotoplastikonie. [...] Samo słowo «Seraj» przypominało już Lilce baśnie z tysiąca i jednej nocy” (Samozwaniec 1956, s. 365–366).

Również odwiedzane potem zabytki Sztambułu, meczety, bazyliki, pałac sułtanów, a także „zakazana dzielnica”, czyli Galata z zaułkiem domów publicznych — wszystko to tworzyło upajającą mieszankę, która była fascynująca głównie dzięki swojej egzotyce. Autorka wskazuje bowiem, jak wiele straciła na uroku Turcja poddana reformom Kemala Atatürka, choćby tej dotyczącej europejskich nakryć głowy. Przypomina, że Maria Jasnorzewska, podróżując kilka lat później do Turcji, relacjonowała:

„To już nie ten Konstantynopol [...]! Tajemnicze dawniej, zawoalowane kobiety wyglądają mniej więcej jak nasze służące, a Turcy nie różnią się niczym od warszawskich żydowskich kupców i bankierów. [...] Nie ma już po co tam jechać...” (Samozwaniec 1956, s. 382).

W drugiej połowie XX wieku sytuacja na wybrzeżu czarnomorskim i ogólnie w Europie zmieniła się, rzecz jasna, nie tylko jeśli chodzi o podróże i turystykę. „Po zawierusze wojennej nastął trudny pokój [...]. Nie bez powodu akwen, który mocarstwa europejskie od dawna uznawały za ważny, stał się gospodarzem konferencji determinującej powojenny los całej Europy Wschodniej. W kuratorcie Jałta Churchill, Roosevelt i Stalin ustalili w lutym 1945 polityczną mapę regionu [...]. W efekcie wokół morza, od Bałkanów aż po Kaukaz, nastąpiła uniformizacja polityki, kultury i gospodarki na niespotykaną dotąd skalę”

(King 2006, s. 246). Podróżnicy, którzy pojawiają się na czarnomorskim wybrzeżu w powojennych dekadach, zarówno w Rumunii, Bułgarii, jak i w ZSRR, odnajdują podobne ośrodki czasowe, podobny krajobraz i klimat. Wyjątkiem pozostaje wybrzeże tureckie, do dziś zachowujące swój szczególny charakter.

Złote Piaski, Słoneczny Brzeg, czyli Morze Czarne z perspektywy „demoludów”

W potocznym wyobrażeniu Morza Czarnego w naszej części świata z burzliwej i dramatycznej jego historii w XX wieku pozostała właściwie tylko pamięć o specyficznej funkcji w bloku państw komunistycznych. Dominuje skojarzenie z bułgarskimi, rumuńskimi i radzieckimi kurortami, które wczasowiczom z krajów demokracji ludowej oferowały plażę, słońce, wodę i namiastkę egzotyki. Oprócz jugosłowiańskiego wybrzeża Adriatyku było to w zasadzie jedyne ciepłe morze dostępne mieszkańcom krajów socjalistycznych.

Paweł Sowiński, historyk badający turystykę w czasach PRL, wskazuje, że wyjazdy zagraniczne Polaków zaczynają się właściwie po 1956 roku. W czasach Gomułki „doszło do wyraźnego wzrostu ruchu granicznego, sztucznie obniżonego w okresie stalinowskim. Liczba wyjeżdżających wzrosła w latach 1956–1970 ze 172 tys. do 871 tys. Tak dużą dynamikę wzrostu osiągnięto przede wszystkim za sprawą zwiększenia wymiany z krajami socjalistycznymi” (Sowiński 2005, s. 148). Autor zwraca uwagę, że choć aż jedna czwarta turystów wybrała się jedynie do pobliskiej Czechosłowacji, to w rzeczywistości „szczytem możliwości i marzeniem polskiego urlopowicza były wakacje nad Morzem Czarnym” (Sowiński 2005, s. 162). W latach sześćdziesiątych większość turystów wyjeżdżała na wczasy zorganizowane (ponad 16 tys. w Bułgarii w 1968 r.), trud samodzielnej podróży podejmowali nieliczni (ok. 2 tys. w 1968 r.). Turyści borykali się wówczas z różnymi problemami, uprzykrzającymi urlop nawet zahartowanemu w walce z bolączkami życia codziennego w PRL. Sowiński wspomina o niskiej jakości usług turystycznych, hoteli, żywienia, a także bardzo złej infrastrukturze wybrzeża rumuńskiego i bułgarskiego (brak sklepów, punktów usługowych itd.) Z czasem warunki bytowe nad Morzem Czarnym znacząco się poprawiły i w dekadzie gierkowskiej wczasy w tym regionie z braku alternatywy wybierano jeszcze chętniej. W latach osiemdziesiątych, gdy kryzys gospodarczy ogarnął także rynek turystyczny, a natężenie wyjazdów turystycznych zmalało w stosunku do lat siedemdziesiątych o kilkadziesiąt procent, wakacje w Bułgarii i Rumunii przyciągnęły kilkaset tysięcy polskich turystów.

Co było dla nich największą atrakcją? Można sądzić, że prócz oczywistych nadmorskich walorów geograficznych i klimatycznych wabikiem była przede wszystkim konsumpcja, w dosłownym znaczeniu tego słowa. Mimo iż Bułgaria czy Rumunia były tak jak Polska krajami socjalistycznymi, polscy podróżnicy, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, stykali się tam z towarami niedostępnymi w kraju: „Był tam zimny schweppes o smaku mandarynkowym, bezchmurne

niebo i ciepłe morze. A także cola z lodem i piwo sprzedawane na plaży wprost z lodówki. Dlatego kochaliśmy bułgarskie i rumuńskie kurorty nad Morzem Czarnym” (Wilczak 2002, s. 92). Ilustracją tej tezy może być opowieść Waldemara Szlisermana, który na początku lat osiemdziesiątych pojechał z żoną i córeczką nad Morze Czarne. Historia pełna jest anegdot o perypetiach z celnikami (zwłaszcza radzieckimi), usterkach samochodu, kłopotach z paliwem, wyżywieniem, kwaterą. Podróżnik wspomina jednak:

„Wszystkie trudy podróży i zakwaterowania wynagrodziła pogoda, wspaniała plaża ze złotym piaskiem oraz piękny Neseber i okolice” (cyt. za: Zielińska [http://www.poranny.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20110626/ALBUMB/893973385]).

Turysta podkreśla istotną rolę czynników ekonomicznych:

„Jak większość wtedy rodaków, postanowiliśmy w restauracji jeść tylko obiady, a talony na śniadania i kolacje sprzedać kelnerowi. Chodziło o to, by mieć więcej pieniędzy na upominki. Zresztą przygotowanie posiłków nie stanowiło problemu. Wszystko można było kupić, łącznie z soczystymi brzoskwiniami, morelami, arbusami. Nie brakło też dobrego piwa polskiego Żywiec czy Pilznera z lodu. W przeciwieństwie do naszego handlu, w Bułgarii sklepy były świetnie zaopatrzone”.

Warto wspomnieć także o innym aspekcie ekonomicznym podróży nad Morze Czarne — charakterystycznym zresztą właściwie dla wszystkich zagranicznych wyjazdów Polaków w latach PRL-u. „Specyfiką polskich podróży niemal od początku była ich wielofunkcyjność, czyli łączenie przyjemności zwiedzania innego kraju z zarobkowaniem: turystyką handlową lub zarobkową” (Podemski 2011, s. 250). Poszczególne kraje miały swoją „biznesową” specyfikę, na przykład do Rumunii warto było wozić kosmetyki, a do Bułgarii kozuchy, choć — jak opowiadają weterani takich podróży — towarem mogło stać się wszystko. Badająca turystykę zakupową Iwona Janik (2013, s. 100) przytacza wypowiedź podróżującego: „Mojemu przedsiębiorczemu rozmówcy, zdarzało się nawet wyprzedawać przedmioty, które służyć miały jemu oraz jego rodzinie w czasie handlowych wakacji: «W Bułgarii już mnie tak przycisnęli. Ci. Ci tubylcy, żeby im sprzedać materace. No musiałem sprzedać. No i dzieci spały, wyjąłem fotele z malucha, na tych fotelach, prawda, a ja na jakimś kocu [...], na ziemi, no, bo, no, bo tak musiałem to sprzedać”.

Podsumowując można stwierdzić, że wakacje nad Morzem Czarnym w czasach PRL-u były zarówno szansą na doświadczenie niedostępnych w Polsce atrakcji turystycznych (ciepłe morze, pogoda stabilniejsza niż nad Bałtykiem), ale także możliwością nadrobienia powszechnych w gospodarce niedoborów w konsumpcji. Oddawali się jej turyści masowi i indywidualni, wykorzystując do maksimum sytuację wakacyjnej zmiany realiów. W pamięci Polaków pozostała zatem mieszanka wspomnień pozytywnych, bliskich nostalgii, z realistyczną oceną trudności i ograniczeń, jakich uosobieniem był wyjazd nad Morze Czarne.

ANALIZA OPOWIEŚCI POLSKICH TURYSTÓW INDYWIDUALNYCH PODRÓŻUJĄCYCH NAD MORZE CZARNE

Współczesna polska turystyka nad Morze Czarne

Po 1989 roku rozpoczęły się dla krajów Europy Środkowej i Wschodniej wielkie jakościowe zmiany we wszystkich dziedzinach życia. Także w dziedzinie turystyki. Polski podróżnik zyskał przede wszystkim ogromną wolność i wybór: z paszportem w rękę można udać się w dowolnym kierunku. Bardzo poszerzyła się oferta turystyki komercyjnej, powstały biura podróży, które prócz odkrywania przed polskim klientem nowych kierunków chętnie wykorzystują także znane „marki” — sprawdzone i pozytywnie zapisane w pamięci społecznej. Bułgarskie i rumuńskie wybrzeża chwilowo straciły popularność w latach dziewięćdziesiątych, gdy polscy wczasowicze zachłysłeni się możliwościami wyboru i chcieli zapomnieć o socjalistycznych standardach; także lokalna infrastruktura turystyczna zaczęła wówczas podupadać (Wilczak 2002). Jednak po roku 2000 moda na czarnomorskie kurorty wróciła. Według danych, które przytacza Centralny Ośrodek Informacji Gospodarczej, w roku 2007 Bułgarię odwiedziło ponad 221 tys. polskich turystów, w roku 2008 było ich ponad 257 tys., a w 2009 ponad 310 tys., przy czym szacunki pozwalają sądzić, że znakomita większość wybrała właśnie wybrzeże. Także Rumunia cieszy się dużą popularnością wśród Polaków: w 2007 roku odwiedziło ten kraj 191 tys. polskich turystów, w 2008 roku 277 tys., w 2009 roku 223 tys., a w 2010 roku 238 tys. Rzecz jasna, trudno ocenić, jaki procent wyjeżdżających kieruje się nad Morze Czarne. W pozostałych krajach czarnomorskich nie odnotowano aż tak wysokich wskaźników. Gruzińskie ministerstwo turystyki policzyło, że kraj ten odwiedziło w roku 2010 ponad 7 tys. Polaków, w 2011 roku 12 tys., a w 2012 roku 20 tys., przy czym tutaj dominacja turystów nadmorskich nie będzie tak wyraźna jak w Bułgarii. W przypadku Gruzji można jednak zaobserwować tendencję wzrostową; przejawem rosnącej popularności tego kraju wśród Polaków są na przykład uruchomione w ostatnich latach połączenia tanich linii lotniczych WizzAir Warszawa–Kutaisi. Jeśli chodzi o wyjazdy Polaków do Rosji i na Ukrainę, to dane dotyczące ogólnej liczby podróżujących są bezużyteczne, ponieważ Morze Czarne stanowi tu niewielki procent wyborów turystycznych.

Turyści i ich narracje

Znaczną część spośród ujętych w przytoczonych statystykach podróżnych stanowią klienci biur podróży, którzy pragną nad Morzem Czarnym znaleźć się bez wysiłku organizacyjnego, a na miejscu szukają wakacyjnego relaksu: ciepła, słońca i niedrogiej konsumpcji. Ja chciałabym jednak zająć się małą i nieuchwytną statystycznie grupą turystów indywidualnych, samodzielnie planujących i realizujących swoje podróże. Często szukają oni dla siebie mniej utartych

szlaków, omijając najpopularniejsze atrakcje turystyczne. Typ idealny takiego podróżnika to *explorer* według klasycznego podziału Erika Cohena (1974), czyli indywidualny turysta, który w swoim pędzie do odkrywania nieznanymi miejsc zachowuje pewne nienaruszalne granice komfortu i bezpieczeństwa. Można taką postawę umieścić w nurcie turystyki alternatywnej lub turystyki niszowej, a zatem — „innej”. „Doświadczenie turystów niszowych [...] jest ilustracją uniwersalnych mechanizmów powstawania klasy średniej w późnej nowoczesności. Jedną z cech tej klasy jest dążenie do dystynkcji uzyskanej przez podróżowanie zdefiniowane w opozycji do turystyki masowej” (Horolets 2012, s. 127).

Co niezwykle cenne dla badacza prowadzącego badania jakościowe, tacy turyści chętnie i często prowadzą blogi, które potraktują jako podstawowe źródło materiału badawczego. Blogi, czyli wirtualne dzienniki, są dziś uważane za wartościowe teksty, które można zaklasyfikować jako dokumenty osobiste (zob. Olcoń-Kubicka 2003). Ich zaletą jest wielka różnorodność i dostępność, która pozwala prześledzić niezliczoną masę zagadnień pojawiających się w blogosferze. Wydaje się, że spośród wyróżnianych przez Martę Olcoń-Kubicką najczęstszych funkcji blogów funkcja ekspresyjna najlepiej pasuje do blogów zawierających wspomnienia z podróży. Autorka zwraca uwagę, że ich autorzy, opisując swoje postrzeganie świata, dokonują swoistej autokreacji, przedstawiają się jako osoby oryginalne, podkreślają swoją osobowość. A zatem opisując miejsca, które poznali podczas swoich wypraw, podróżnicy dają na przykład do zrozumienia, że ich życie jest barwne, bogate, ciekawe; że są odważni, pomysłowi, nietuzinkowi, gotowi na wysiłek i poświęcenie, by realizować pasję... Zwłaszcza podróże do miejsc uznawanych za „nietypowe dla kultury masowej [...] są inwestycją w kapitał symboliczny — wysoko wartościowaną zdolnością robienia rzeczy odmiennych/niezwykłych” (Horolets 2012, s. 127).

Olcoń-Kubicka (2003) wskazuje także na krótki żywot blogów, które często zakładane są pod wpływem chwili i w życiu osoby blogującej stanowią jedynie epizod. To spostrzeżenie odnosi się zwłaszcza do często spotykanych blogów poświęconych konkretnej podróży, które mają za zadanie upamiętnić w wirtualnym świecie krótki i precyzyjnie zdefiniowany fragment biografii autora.

W toku dalszych rozważań analizie poddaję czternaście podróżniczych blogów oraz fragmenty wywiadów przeprowadzonych przeze mnie w toku badań nad podróżowaniem po Europie Środkowej. Uzupełnieniem głównej bazy źródłowej, jaką stanowią blogi podróżujących, są fragmenty wpisów na forach tematycznych oraz artykuły — relacje z podróży — umieszczane na stronach tematycznych³. Na podstawie wszystkich tych tekstów pragnę przedstawić współczesną, „alternatywną” wizję podróży nad Morze Czarne. Na początek zaprezentuję próbę typologii modeli czarnomorskich podróży, stworzoną według kryterium geograficznego oraz funkcjonalnego. Następnie przedstawię

³ Cytaty przywołuję w oryginalnej pisowni.

dwa wyróżniające się w analizie wątki. Po pierwsze, obecność pamięci o wczasach w PRL jako podstawowego kontekstu, w jakim sytuuje się dzisiejsze czarnomorskie wojaże. Po drugie, wątek, który nazwałam „bitwą postaw”, ukazujący niekonsekwencje i pęknięcia w prezentowanym w tekstach wizerunku turysty alternatywnego.

Modele podróży nad Morze Czarne

Lektura tekstów poświęconych współczesnym wyprawom Polaków nad Morze Czarne pozwala stworzyć pewną (niekompletną) typologię modeli takiej podróży. Po pierwsze, należy wyróżnić wyjazdy, podczas których Morze Czarne jest celem podstawowym oraz takie, że pobyt nad morzem stanowi tylko fragment większej całości. Po drugie, należy wziąć pod uwagę dwa kryteria: geograficzne i funkcjonalne (to, jakie części wybrzeży są odwiedzane, oraz to, jaką funkcję w ramach wakacyjnej wyprawy ma spełnić pobyt nad morzem).

Z uwagi na kryterium geograficzne można wyróżnić dwa modele wyjazdów:

— ograniczony do wybrzeży położonych w granicach jednego–dwóch państw;

— stanowiący próbę odwiedzenia jak największej liczby krajów położonych nad morzem.

Model pierwszy zdecydowanie przeważa. To względy praktyczne decydują o tym, że trasa zazwyczaj zamyka się w granicach jednego–dwóch krajów. Podróżni zwiedzają zatem albo Ukrainę (Odessa i Krym), albo Bułgarię, ewentualnie Rumunię. Osobnym punktem programu jest Gruzja, bardzo rzadko występuje wybrzeże tureckie. Ze względu na uwarunkowania polityczne niemal nie podejmuje się wypraw na wybrzeże rosyjskie. Taki rozkład podróży potwierdza uniwersalność diagnozy Charlesa Kinga o obecnej fragmentaryzacji patrzenia na Morze Czarne. Model drugi występuje najczęściej w swoistej odmianie funkcjonalnej, którą opiszę za chwilę.

Kryterium funkcjonalne pozwala wydzielić trzy typy podróży nad Morze Czarne:

— morze i wybrzeże jako cel „sam w sobie” — pobyt ma być wypełniony plażowaniem, zwiedzaniem zabytków itd.;

— morze jako „obiekt do okrążenia”, projekt „dookoła Morza Czarnego” — morze jest tylko pretekstem do sportowego w swej istocie wyczynu;

— morze jako (najczęściej) końcowy etap wyprawy przez wiele krajów; wybór odwiedzanego wybrzeża jest dopasowany do trasy całego wyjazdu.

Ponieważ charakterystyka typu pierwszego wydaje się dość oczywista — są to klasyczne „wakacje nad morzem”, opiszę szerzej typ drugi i trzeci.

Drugi typ zakłada postrzeganie Morza Czarnego nie jako akwenu otoczonego wieloma, podzielonymi granicami wybrzeży, ale jako całości. Taki model wyprawy, pojmowanej jako ściśle zdefiniowane zadanie, występuje dużo rzadziej. Może to być na przykład plan, by objechać Morze Czarne dookoła

samochodem, rowerem lub autostopem⁴. Charakterystyczną cechą opowieści o takich wyprawach jest koncentracja na technicznej stronie wyjazdu: przygotowaniu samochodu, szczegółach trasy itd. Antoni Pawlicki pisze:

„Przygotowaliśmy się na każdą opcję. Podstawą był dobry samochód. Musiał być nie za drogi, nie rzucający się w oczy, niezawodny, dzielny w terenie i wygodny w trasie. Zdecydowałem się na Jeepa Cherokee z 98' roku z mocnym benzynowym silnikiem. Do wyjazdu został przygotowany w jednym z najlepszych serwisów aut terenowych w kraju. [...] Uprzedzając fakty, od razu napiszę, że razem z moją dziewczyną przejechaliśmy 9,5 tysiąca kilometrów — czasem po autostradach, a czasem po bezdrożach — i nasz dżip nie uległ żadnej, nawet najmniejszej awarii. Do auta oprócz narzędzi, części zamiennych i sprzętu off-roadowego zabraliśmy namiot, śpiwory, kuchnię polową, sporo prowiantu i ubrania na każdą okazję. Do tego jak najdokładniejsze mapy, trochę przewodników, numery telefonów do znajomych w Gruzji, aparat fotograficzny” (<http://www.podroze.pl/dzial/forum/antoni-pawlicki-terenowym-autem-wokol-morza-czarne/2321>).

W ten sposób na pierwszy plan zamiast morza — celu wyprawy — wysuwa się osoba autora tekstu i sam projekt, a całe przedsięwzięcie nabiera charakteru raczej sportu niż turystyki. Zdaje się, że w cytowanym przypadku wybór akurat Morza Czarnego ma znaczenie drugorzędne, a przynajmniej ściśle praktyczne.

Trzeci wyróżniony przeze mnie model to podróżowanie po większym obszarze, a kilka dni nad Morzem Czarnym stanowi tu jedynie fragment większej całości. W zależności od tego, czego podróżnik szuka nad morzem, dostrzegam dwa podtypy.

— „śladami Stasiuka” — Morze Czarne jest częścią większej całości, na przykład granicą zmitologizowanej Europy Środkowej, punktem o znaczeniu porównywalnym do innych miejsc na trasie; podobnie jak w innych odwiedzanych miejscach szuka się tam odpowiedniego „klimatu”;

— „relaks po wyprawie” — Morze Czarne ma pełnić funkcję typowo rozrywkową, jakościowo odmienną od wcześniejszych etapów podróży.

Pierwszemu z podtypów nadałam nazwę „śladami Stasiuka”, używając określenia autorki bloga Ladyofsanchez. Taka podróż potrzebuje bowiem „duchowego patrona”, a właśnie autor *Jadąc do Babadag* jest dla wielu podróżników po „opłotkach Europy” inspiracją i mistrzem specyficznego stylu podróżowania (Dębicki 2012; Cobel-Tokarska 2012). Wspomniana blogerka pisze:

„bałkany. podróż śladami stasiuka i samej siebie. bo jestem słowianką i chciałam zobaczyć serce mojej natury. czym dla mnie była ta podróż? wielkim zaskoczeniem, wędrówką w samą siebie, poznaniem i przelamaniem swoich granic. osiem krajów, ponad 2500 km, podróże stopem, pociągiem, autobusem, minibusem, skuterem zwykłym i wodnym. spanie pod namiotem, na plaży, na dworcu, w centrum miasta, hostelu, hotelu i u dopiero co poznanych ludzi. od przepychu do skrajnej biedy. adriatyk, morze czarne — góry dynarskie i karpaty. metropolie, miasta, miasteczka, wsie i dzikie pola. taka

⁴ Zob. np. <http://wokolmorzaczarnego.blog.onet.pl/> — wyprawa zabytkowym mercedesem; <http://rowerkiem.blogspot.com/> — na rowerach wokół Morza Czarnego; <http://www.podroze.pl/dzial/forum/antoni-pawlicki-terenowym-autem-wokol-morza-czarne/2321/>

podróż uczy i pokazuje to co w Tobie najdziksze i najlepsze. maska została w samolocie. oddałam siebie tej ziemi i ona oddała mi to co miała najlepsze i najdorodniejsze” (<http://ladyofsanchez.mblog.pl/461356,komentarze.html>).

Cały opisywany obszar autorka traktuje jako przestrzeń wolności, dzikości oraz odkrywania nieznanymi pokładów, także w sobie. Wybrzeże Morza Czarnego jest niezwykłą częścią tej przestrzeni, miejscem, w którym można zachowywać się według swobodniejszych reguł, a te codzienne przekraczać:

„bułgaria — noc na plaży. wzięli nas za prostytutki i próbowali okraść. biegiem nago do morza czarnego w środku nocy z katarzyną”.

Jest to niewątpliwie przykład podejścia orientalizującego — odwiedzany obszar jest „innym światem”, w którym przybysz z Zachodu może odwieść na chwilę normy własnej kultury, po to by „znaleźć serce własnej natury”. Odwołanie do Andrzeja Stasiuka wskazuje trop interpretacji: autorka nie szuka w swojej podróży uznanych zabytków ani konwencjonalnego relaksu nad morzem. Potrzebuje silniejszych wrażeń, a przede wszystkim odmienności. Poprzez wybór odwiedzanych miejsc i dokonywaną nieustannie interpretację własnych wrażeń odwiedzany region ulega egzotyzacji, na pierwszy plan wydobywają się walory „dzikości” i „prawdziwości”. Ten zespół cech dotyczy w równym stopniu Morza Czarnego, jak pozostałych „ośmiu krajów, 2500 kilometrów”.

Ostatni podtyp, „relaks po wyprawie”, ogranicza pobyt nad Morzem Czarnym do utylitarnych potrzeb. Podróżni traktują pobyt nad morzem jako okazję do czystej przyjemności i kilku dni biernego odpoczynku na plaży, na przykład po męczącej górskiej wyprawie. Przykładem może być opowieść jednego z moich rozmówców:

„[...] przejście Karpat to był główny cel, tam wszystkie rzeczy, jakie chciałem obejrzeć, były związane z Karpatami, plus wycieczki nad Morze Czarne w celach higieny psychicznej. Jak się za dużo człowiek po górach pochodzi, to potrzebuje czegoś płaskiego po horyzont” (wywiad, Tomek).

Wybrzeże jest w tej opowieści po prostu przyjazną przestrzenią sprzyjającą odpoczynkowi, bez żadnych specjalnych przydawanych mu znaczeń.

Nostalgia za Złotymi Piaskami i Słonecznym Brzegiem?

Ważnym wątkiem wyłaniającym się podczas analizy relacji z podróży jest dominacja jednego kulturowego skojarzenia. Mimo że teksty różnią się między sobą, to zwłaszcza te zawierające opis wakacji w Bułgarii, Rumunii czy — co istotne — w Gruzji, mają jedną wspólną cechę. Jest nią stała obecność odwołań do konkretnego okresu w dziejach czarnomorskiej turystyki. Najważniejsze okazują się treści kulturowe związane z czasami PRL i ówczesnymi doświadczeniami pokoleń polskich wczasowiczów w kurortach Bułgarii i Rumunii. Odwołania do innych kulturowych kontekstów są rzadkie. Agata Bachórz (2012,

s. 14–15) pisze w kontekście analiz podróżniczych relacji: „[...] wypowiedzi i działania uczestników życia społecznego pozostają pod wpływem istniejących w kulturze zasobów («dyskursów w skali makro»), czerpiąc z nich czy wręcz będąc od nich zależnymi. [...] Na dyskurs można zatem spoglądać również jako na zestaw istniejących w kulturze tekstów, które z kolei kształtują i modyfikują sposoby myślenia, mówienia i działania jednostek. W przypadku turystyki możemy mówić o bezpośrednim «naśladowaniu» istniejących w tekstach schematów podróżowania i postrzegania rzeczywistości (np. turystka odwiedza miejsca znane z literatury, a potem opisuje swoje prywatne fotografie cytatami z tej literatury). Ponadto chodzi również o znacznie bardziej subtelne i mniej namacalne oddziaływania struktur dyskursywnych na myślenie i działanie aktorów społecznych”.

Na podstawie występowania takich wątków w indywidualnych relacjach można zatem wnioskować o powszechnej obecności w naszej kulturze wspomnień z czasów PRL, o sporej sile ich oddziaływania, a w konsekwencji o działaniu zasady heurystyki dostępności. W przypadku wspomnień obejmujących obszar turystyki, a więc aktywności z założenia kojarzącej się pozytywnie, z wakacjami, czasem wolnym, odpoczynkiem itd., można mówić o nostalgicznym stosunku do tego segmentu przeszłości.

Dziś wiele tekstów opisujących na portalach turystycznych Morze Czarne zaczyna się właśnie od przywołania bezpośrednich skojarzeń z peerelowskimi wczasami nad ciepłym morzem. Nawet krótkie notki bazują na tym popularnym schemacie, na przykład krótki przewodnik z 2012 roku po wybrzeżu Morza Czarnego pt. *Gdzie na urlop: Morze Czarne — 10 atrakcyjnych miejsc*, który zaczyna się standardową formułą: „Nad którym ciepłym morzem można najtaniej spędzić wakacje? Oczywiście nad Czarnym. W czasach PRL-u popularne były wczasy w Bułgarii i Rumunii. Dziś Morze Czarne wraca do łask”.

Innym przykładem może być artykuł opublikowany na portalu www.podroze.pl, oparty właśnie na kontraście między dawnymi a nowymi czasami, na co wskazuje tytuł *Bułgaria: Złote Piaski — nowoczesny kurort czy wczasy rodem z PRL-u?*. Autorki podróżując po bułgarskim wybrzeżu rozmawiają z osobami pamiętającymi polskie wycieczki z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Podsumowują minione rozkosze plażowania i konsumpcji:

„Kiedyś wczasy w Bułgarii to był szczyt marzeń, luksus i szpan. Jechało się sleepingiem albo samochodem z przyczepą, każdego roku na tę samą kwatere albo pod namiot. Plaży w Złotych Piaskach nie dało porównać się do niczego innego; tak samo smaku brandy Słoneczny Brzeg. A miejscowość Święty Konstantyn i Elena nosiła wtedy nazwę Drużba, czyli Przyjaźń. Sam generał Kiszczak paradował po niej z opalonym torsem” (<http://www.podroze.pl/dzial/poznaj/bulgaria-zlote-piaski-bulgaria-wczasy-prl/347>).

Dzisiejszy turysta opisany w artykule spotyka się z nielicznymi już śladami przeszłości (wystrój hotelu Warszawa, jedyne ocalałe z czasów socjalistycznej Bułgarii, szlabany w Złotych Piaskach), a przede wszystkim z no-

woczesnością — wznoszonymi w latach dziewięćdziesiątych i późniejszych hotelami oraz szczelnie zatłoczoną plażą.

Analogicznie jak przywoływana przez Bachórz przykładowa turystka, która „odwiedza miejsca znane z literatury, a potem opisuje swoje prywatne fotografie cytatami z tej literatury”, podróżnik, który przeczyta artykuł odwołujący się do socjalistycznej przeszłości czarnomorskiego wybrzeża, pojedzie tam, by samodzielnie sprawdzić, co dziś zostało z dawnej świetności Złotych Piasków. Jest to treść kulturowa oczywista, łatwo dostępna, zwłaszcza że wciąż reprodukowana. Analogiczny mechanizm kieruje, moim zdaniem, niezliczonymi autorami blogów, którzy notki z podróży do nadmorskiej „stolicy” Gruzji niezmiennie opatrują tytułem *Batumi, ech, Batumi*⁵. Świadczy to prawdopodobnie o niedostatku jakichkolwiek innych skojarzeń z Gruzją, które tworzyłyby „uniwersum kulturowe” potrzebne do skonstruowania bardziej rozbudowanej opowieści.

Można dostrzec także inny aspekt zagadnienia. Owo socjalistyczne dziedzictwo składające się na specyfikę i atrakcyjność Morza Czarnego, które wyczuwają, choć nie zawsze potrafią uchwycić i opisać odwiedzający je polscy podróżnicy, sprawia, że nad Morzem Czarnym Polak może poczuć się swojsko i swobodnie. Znajduje się bowiem wciąż w znanym mu kręgu kulturowym, a odrobina siermiężności czy fakt, że gdzieniegdzie w zagospodarowaniu plaż czy nadmorskich miasteczek „czuć komunę” — jak pisze internauta GooRoo na forum turystycznym (odyssey.com) — pozwala polskiemu turyście pozbyć się kompleksów i onieśmienia, jakie mogą budzić choćby francuskie czy hiszpańskie plaże śródziemnomorskie. Doskonała proporcja tej swojskości i pewnej, nie za dużej dawki egzotyki (w Batumi są nawet palmy) stanowi, być może, o tajemnicy popularności Morza Czarnego wśród Polaków.

Postawy turystów: „konsumenci dóbr materialnych” i „konsumenci kultury”. Spór o wartości

Spektrum postaw polskich turystów wobec oglądanej i doświadczanej czarnomorskiej rzeczywistości to bardzo ciekawy temat. Plaże i nadmorskie miasteczka stają się rodzajem laboratorium, w którym można obserwować różne zachowania ludzkie. Da się wyróżnić dwa skrajne modele: bezrefleksyjny sybaryta korzystający z ciepłego morza, tanich knajp, dojrzałych w południowym słońcu owoców, a w opozycji do niego — aktywny podróżnik szukający wrażeń (Horolets, b.d.). Podróżnicy są często przekonani, że owe modele muszą być rozłączne:

„Czy to jest tak, że wyjazd jest nie do końca zaplanowany i się ląduje w innym miejscu niż trzeba, czy się po prostu wsiada w wycarterowany samolot biura podróży no i się gdzieś

⁵ Zob. np.: <http://obliczagruzji.monomit.pl/refleksje-wedrowca/batumi-ech-batumi-2012-12-03>; <http://www.26days.pl/?p=111>; <http://zmapaipiwem.pl/dzien-8-batumi-ech-batumi/> i in.

tam leci, czy to właśnie będzie gdzieś tam na Krymie, do jakiejś Jałty... Bo można jechać do Jałty, na Krym metodą marszrutkowo-pociągowo-autobusową, zwiedzając Ukrainę, czy tam żeby chociaż przejeżdżając przez pół Ukrainy i potem z tej Jałty, oglądając Krym przy okazji. No a można polecieć do Jałty, usiąść na plaży, drink z palemką... To są różne style podróżowania” (wywiad, Ewa).

Taka konstrukcja myślowa łączy skłonność do konsumpcyjnego podejścia do pobytu nad morzem z niesamodzielną podróżnikiem, który kupuje całe wczasy jako produkt i pragnie po prostu bez wysiłku z nich korzystać. Turysta „alternatywny” natomiast jest owych pokus pozbawiony z powodów wręcz ontologicznych: „Zachodni autorzy twierdzą, że zainteresowanie tego typu turystyką należy wiązać z rozwojem wartości postmaterialnych. Jest to bodziec pozytywny, wskazujący na postęp (od wartości przyziemnych, związanych z przetrwaniem fizycznym i zapewnieniem bezpieczeństwa, w stronę wartości wysokich, związanych z chęcią czynienia dobra i dążeniu do samorealizacji)” (Horolets, b.d.).

Lektura relacji z podróży pokazuje jednak, jak niewielki dystans dzieli w praktyce turystę „alternatywnego”, indywidualnego, piszącego bloga o swoich przygodach, we własnym rozumieniu oryginalnych, od stereotypowo pojmowanego turysty masowego. Często różnica dotyczy wyłącznie kwestii praktycznych, mianowicie samodzielnego przygotowania i organizacji wyjazdu, korzystania z kwater zamiast z hotelu itd., a sam pobyt „alternatywnych” turystów nad Morzem Czarnym sprowadza się do bardzo powierzchownego kontaktu z odwiedzanym miejscem: konsumpcji i plażowania. Okazuje się, że można wykazać się sprytem i pomysłowością w logistyce podróży tylko po to, by następnie oddać się czystej konsumpcji. O wiele wyraźniejsza linia podziału przebiega wewnątrz grupy turystów „alternatywnych” — między postawami turysty zorientowanego na konsumpcję dóbr materialnych (jedzenia, alkoholu) i na konsumpcję dóbr kultury⁶.

Wątek konsumpcji dóbr materialnych wydaje się „przeszczepiony” z modelu czarnomorskich wakacji z lat PRL. Zmieniły się tylko okoliczności: niegdyś Polak na bułgarskim wybrzeżu zachwycał się asortymentem niedostępnych w kraju towarów, dziś ważnym wątkiem niemal wszystkich opowieści znad Morza Czarnego są niskie ceny. Przykładowe opowieści „konsumentów dóbr materialnych” można grupować według pewnego kontinuum postaw. Poczynając od beztroskiego konsumowania, wskazującego na nastrój swobodnego *flow* i niekończącej się imprezy towarzyszący pobytowi nad morzem, aż po drobiazgową analizę zasobów własnych, lokalnego rynku usług turystycznych i restauracyjnych, cen i ich korelacji z jakością towarów:

⁶ Słowa „konsumpcja” w odniesieniu do turystyki używał John Urry (1995), mówiąc o konsumpcji miejsc: dosłownej (jedzenie lokalnych potraw), wizualnej (oglądanie i fotografowanie) oraz o konsumpcji znaczeń i tożsamości.

„I pojechaliśmy nocą, ostatnim pociągiem do Odessy, oczywiście pijąc całą noc, bo konduktor miał piwo w lodówce i nawet mieliśmy czystą pościel. Dwanaście godzin jechaliśmy ze Lwowa do Odessy. Wsiadliśmy o 1:50 w pociąg Karpaty do Odessy. O 14.00 byliśmy w Odessie na dworcu. Natychmiast znalazła nas jakaś babuszka, u której spaliśmy w pokoju i o godzinie 16.00 leżeliśmy na obrzydliwie gorącej plaży, pijąc zimne piwo i zapoznawaliśmy się z dwiema dziewczynami. Ślicznymi Ukrainkami bułgarskiego pochodzenia. Myśmy wyjechali następnego dnia o 19.00. Spaliśmy trzy godziny” (wywiad, Karol).

„Rano wyruszamy w poszukiwaniu lepszej kwatery. Udaje się — warunki dużo lepsze niż u dziadzi Wadzi, ale i cena adekwatnie wyższa. Po krótkiej kalkulacji plusów dodatnich i plusów ujemnych decydujemy się na zaproponowany nam lokal. Instalujemy się tam za 60 USD za dwie osoby za dwie noce. [...] Z kwatery udajemy się na obiad. Na przystawkę pozeramy 6 chinkali, jako danie główne prosimy o misy mięska z ziemniaczkami, nadto dwa dodatkowe sosy oraz 3 piwa i to wszystko za jedyne 28 lari (56 zł). [...] Po dwóch stronach drogi, którą przyjechaliśmy, lokal na lokalu, restauracje, puby i stragany z dmuchanymi materacami. Wybór nie jest łatwy, ale w końcu siadamy pod wielkim namiotem, gdzie impreza przypomina trochę wesele. Większość powierzchni zajmują stoliki nakryte białymi obrusami, na przy których wódka leje się strumieniami. Reszta obiektu to dancefloor, na którym młodzież tańczy w rytm gruzińskiej muzyki przygrywanej na żywo przez kapelę” (<http://zmapaipiwem.pl/dzien-8-batumi-ech-batumi>).

„Konsumentów dóbr kultury” to grupa znacznie bardziej zróżnicowana: kultura turystycznego regionu może być przez nich rozmaicie rozumiana. Wyróżniłam zatem typ „pasjonata”, „encyklopedysty” i „konsumenta wrażeń”.

Postawa pierwsza charakteryzuje osoby autentycznie zafascynowane zabytkami nadmorskimi, a zatem amatorsko praktykujące *Black Sea studies*. Przykładem może być Robert Zienkiewicz, autor bloga podróżniczego, który w postach poświęconych pobytom nad Morzem Czarnym opisuje dokładnie i w oryginalny sposób cerkwie obejrzone w bułgarskim Nesebyrze. Jest świadom swojej postawy i precyzyjnie ją definiuje:

„Teoria mówi, że idealne miejsce na wakacje to ciepłe morze plus starożytne zabytki. Praktyka jest taka, że jedni wybierają sobie z tego tylko morze, a inni tylko zabytki. Zgadnijcie, do której grupy należę...” (Zienkiewicz, *Trackie zasługi dla bułgarskiego sportu*, <http://zienkiewicz.wm.pl/?tag=morze-czarne>).

Być może ta autorefleksyjna postawa skłania autora do rozważań o szerszym kontekście, dla których pretekstem jest na przykład wizyta w bułgarskim Rezowie, wiosce na granicy z Turcją:

„Stojąc nad granicą bułgarsko-turecką w Rezowie (gmina Carewo) wygłosiłem w duecie z małżonką dwie filozoficzne refleksje wywołane faktem, że nie możemy tej granicy przekroczyć. Nie dość, że nie mieliśmy paszportów, to i tak w tym miejscu nie było przejścia granicznego. Rezowo to najdalej na południe wysunięta miejscowość na bułgarskim wybrzeżu Morza Czarnego. Od czterech lat kończy się tu Unia Europejska. Wcześniej kończyła się «tylko» Bułgaria, więc można powiedzieć, że dokonał się jakiś postęp (wersja dla euroentuzjastów) lub nastąpił upadek (wersja dla eurosceptyków). Podstawową atrakcją wsi jest właśnie owa nieprzekraczalna granica. Można sobie popatrzeć na Turcję

i dość. Ale jest też siła czegoś w rodzaju zakazanego owocu. Wjazd do wsi jest kontrolowany przez straż graniczną. Sprawdzają dokumenty i, o ile pamiętam, proszą, żeby nie fotografować. Polak tylko czeka na taki zakaz! Żeby go złamać...” (Zienkiewicz, *Tam po drugiej stronie też są ludzie*, <http://zienkiewicz.wm.pl/?tag=morze-czarne>).

Inną odmianą turysty „konsumenta kultury” jest „encyklopedysta”, który skrupulatnie odwiedza wszystkie zalecane przez przewodniki atrakcje, i równie skrupulatnie przedstawia je w swoim tekście, nie dodając już jednak nic od siebie. Przykładem może być autorka bloga <http://gialova.blogspot.sk>, która w notce *Odessa — miasto nad morzem* koncentruje się na najważniejszym w mieście obiekcie:

*„Jednym z najważniejszych i absolutnie obowiązkowych punktów zwiedzania Odessy jest nadmorski bulwar, pośrodku którego znajdują się słynne Schody Potiomkinowskie. Mają 200 stopni, zbudowane zostały w 1825 roku i za sprawą radzieckiego filmu Sergieja Eisensteina *Pancernik Potiomkin*, nakręconego w 1925 roku, stały się symbolem Odessy. Schody prowadzą do dworca morskiego i na długie molo/betonowy pomost, z końca którego rozciąga się malowniczy widok na port, latarnię Woroncowa i Morze Czarne”* itd. (<http://gialova.blogspot.sk/2012/10/odessa-miasto-nad-morzem.html>).

Podobny jest schemat tekstu tej samej autorki na temat krymskiego Sudaku:

„Zwiedzanie Krymu rozpoczęliśmy od Sudaku. Dziś to popularne miejsce wakacyjnego wypoczynku, słynące z pięknych widoków i kamienistych plaż, tłumnie obleganych przez turystów. Nic dziwnego, Sudak charakteryzuje subtropikalny klimat, niemal przez cały rok świeci tu słońce, mało jest też opadów, na szczęście letnie upały łagodzi morska bryza. Warto jednak wiedzieć, że to jednak miejsce o starej i bogatej historii. Sudak został założony w 212 r. n.e. przez Alanów” itd. (<http://gialova.blogspot.sk/2012/11/sudak.html>).

Jest to styl neutralny, przezroczysty, nie zdradzający osobistych upodobań autora, charakterystyczny dla tradycyjnych przewodników turystycznych. Tak napisane notki tracą wiele z indywidualnego charakteru, przejmując funkcję bedekera.

Podtypem „konsumentów kultury” są wędrowcy poszukujący nie tyle konkretnych zabytków i atrakcji, ile bardziej nieuchwytej „atmosfery”. Można ich nazwać „konsumentami wrażeń”. Mniej niż zabytki interesuje ich kultura życia codziennego, której doświadczyć można jedynie obcując bezpośrednio z miejscem. Cytowana już LadyofSanchez, zafascynowana ciemną, melancholijną i przemijającą stroną postsocjalistycznej rzeczywistości, nad Morzem Czarnym poszukiwała „klimatów jak ze Stasiuka”. Własną drogę poszukiwania i doświadczenia atmosfery (w zamiarze i deklaracji alternatywną wobec „masowego turysty”) wybiera autorka podróżująca po Gruzji. Oto obszerniejszy fragment z jej bloga:

„Batumi zmienia się i to bardzo szybko. Teraz jest wielkim placem budowy i przebudowy. Czy zmienia się na lepsze? To kwestia gustu i preferencji. Dla nas stało się ciut kiczowato-turystycznym wotem dla specyficznych, choć masowych odbiorców. Wielka butelka z czaczą, wieża z gruzińskim alfabetem, kasyna i monumentalne hotele, restauracje, mrugające

światłami budynki... duże, większe i największe — coś z klocków Lego, coś z Disneylandu. A za tym całym blichtrzem przyczajone codzienne życie mieszkańców i Batumi może mniej wystrzałowe, ale realne i dotykane. Nie dla turystów oblatywaczy, a dla koneserów lubiących czasem zwolnić. Czy lubię Batumi? Tak, po sezonie turystycznym, gdy więcej ciszy niż jazgotu, gdy spacerując nadmorskim bulwarem słyszę swoje myśli. Lubię nocą gdy jesienno-zimowe ciepło pozwala długo spacerować i patrzeć na fale. Lubię zaułki, ciche jeszcze uliczki i zakamarki bulwaru, nawet tego nowego przy Alei Kaczyńskich. Lubię małe cukierenki, w których ręcznie i z prawdziwej śmietany, masła i jajek robi się smaczne wypieki. Lubię obrzeża Batumi niedawno wcielone do miasta, bo rosną tam figi, mandarynki, pomarańcze, kiwi i herbata, a ludzie jeszcze nie włączyli się do miastowego pędu. Lubię gdy Batumi mnie czymś zaskoczy — uroczym człowiekiem, zapachem, kolorem, ciekawym muzeum, koniem o zachodzie słońca czy klapkami na jajkach... Nie lubię gdy pada deszcz, bo w Batumi leje długo i koszmarnie, a wilgoć wdziera się w płuca. Wszyscy wokół kichają i kaszlą. Kałuże, parność i zatęchłość” (Janicka-Galant [http://obliczagruzji.monomit.pl/refleksje-wedrowca/batumi-ech-batumi-2012-12-03]).

Dla takiej postawy charakterystyczna jest wrażliwa obserwacja życia codziennego: jest ona zatem chyba najpełniejszą realizacją ideału turysty alternatywnego, który nie ogranicza się do polecanych w przewodniku zabytków, ale próbuje poznać dane miejsce po swojemu, od innej strony. Turysta tego typu ma największe szanse doświadczenia głębokiego kontaktu międzykulturowego w czasie podróży, stara się bowiem nie stawiać rytualnych barier między sobą a odwiedzanym światem.

*

Dwie opisane postawy — zorientowanie na konsumpcję dóbr materialnych i dóbr kultury — rzecz jasna, mogą się przenikać. Co więcej — jeden podróżnik może godzić bez kłopotu oba wątki w swoim doświadczeniu i zawierać je w późniejszej relacji. Można jednak zauważyć, że linię podziału między skrajnościami wyznacza nie samodzielność w podróżowaniu, lecz cel podróży oraz indywidualne zainteresowania konkretnymi aspektami nadmorskiej rzeczywistości. Dystans do „masowych turystów” w wielu przypadkach okazuje się zatem jedynie deklaracyjny.

Interesujący w tym kontekście może być spór między zwolennikami odmiennych postaw na forum podróżniczego portalu www.odyssei.com. Pod pytaniem osoby wybierającej się z rodziną do Bułgarii i proszącej o porady w praktycznych kwestiach („Interesują mnie dobre kwatery prywatne, w których sami byliście i polecacie. Przybliżone ceny, ewentualny kontakt telefoniczny oraz nazwy miejscowości”) nawiązała się dyskusja światopoglądowa na temat tego, jaki sposób podróżowania nad Morze Czarne jest lepszy i bardziej wartościowy. Osią sporu stała się atrakcyjność Złotych Piasków jako klasycznego kurortu, a zarazem symbolicznego uosobienia turystyki masowej. Użytkownik GooRoou pisze:

„Jak ktoś chce zobaczyć piękne hotele to powinien pojeździć po Nowym Jorku. Złote Piaski i Słoneczny Brzeg to nieporozumienie. Drogo, dziadostwo (masa oszustów — zwłaszcza w kantorach) i do tego niezły festyn z tymi mas-hotelami. Przypadkiem tam trafiliśmy i do dzisiaj mi się odbija. Nie wiem czym się moi znajomi zachwycali, ale ja bym radził ominąć szerokim łukiem”.

Ripostuje Flaurus:

„Nie wiem czy te hotele Cie tak sparaliżowały ale słyszałem że w Złotych Piaskach czuć bardziej zachód niż w innych wioskach. Zależy co kto lubi ja lubie większe kurorty gdzie sie coś dzieje i można coś zobaczyć a nie wioski rybackie”.

Bardzo ciekawe jest sformułowanie „czuć bardziej zachód”, którego używa dyskutant, sugerując tym samym, że podstawą dobrego wypoczynku nad morzem jest hotel o przyzwoitych, a więc „zachodnich” parametrach. GooRoo odpowiada mu, zwracając uwagę na to, że liczy się atmosfera danego regionu, kraju, a także uznane atrakcje turystyczno-krajoznawcze:

„Nie porównuj Złotych Piasków do wiosek, tylko do Nessebaru, Sozopola... a wtedy naprawdę ZP wypadają tragicznie słabo. Pod każdym względem. Jeżeli zaś piszesz, że jedziesz do Bułgarii by poczuć zachód, to faktycznie może ZP jest takim miejscem. Ja jechałem do Bułgarii poczuć Bułgarię”.

Flaurus odślania swój całkowity brak zainteresowania dla kulturowych walorów Bułgarii pytaniem: „A co takiego ciekawego jest w Nesseber czy Sozopolu??”

GooRoo przekonuje, że nawet fakt, iż w Bułgarii „czuć komunę”, jest zaletą ze względów poznawczych, natomiast kurorty są wszędzie takie same, bez charakteru:

„Warto czasem pojechać w miejsca gdzie możesz poznać życie ludzi tam mieszkających i realia, w jakich im to życie płynie. Oczywiście Cię do tego nie będę przekonywał, bo to twój wybór, co robisz z wolnym czasem. Mi by było go szkoda na Złote Piaski, choćby były ze szczyrego złota...”

*

Na koniec warto zadać pytanie o miejsce w omawianych narracjach ich głównego bohatera, jak by się wydawało, czyli Morza Czarnego. Morze jako takie właściwe nie jest dla podróżników najważniejsze. Można nawet powiedzieć, że piszą o wszystkim — miastach, zabytkach, knajpach, cenach — ale nie o morzu. W każdym z wariantów podróży czarnomorskich jest ono traktowane powierzchownie, fragmentarycznie, przedmiotowo: występuje raczej jako tło opowieści o Krymie czy Odessie, obiekt, wokół którego odbywa się rowerowa, autostopowa czy samochodowa wyprawa... W przypadku podróży „śladami Stasiuka” Morze Czarne również nie jest najważniejsze, zresztą wielu turystów szukających „stasiukowej” Europy wcale się nad nie nie wybiera. W modelu „relaks po wyprawie” Morze Czarne zostaje zredukowane do funkcji swoistego

sanatorium dla strudzonych wędrowców i także nie jest autonomicznym celem podróży.

Dlaczego polscy podróżnicy wybierają jednak Morze Czarne? Osoby, których teksty stanowiły materiał badawczy, łączy samodzielne organizowanie podróży we wszystkich aspektach: ustalanie planu, transport, zakwaterowanie, wyżywienie i wybór atrakcji. Choć wielu odżegnuje się od turystyki masowej (ponieważ odróżnienie się od turysty masowego jest osią tożsamości turysty alternatywnego), to bliższa analiza tekstów wskazuje, że dla sporego grona największymi walorami podróży w rejon Morza Czarnego są niskie ceny, dobre jedzenie, piwo i przyjazny klimat, jest to więc repertuar kwestii, poza które masowy turysta raczej nie wykracza. Nazwałam tych turystów „konsumentami dóbr materialnych” i przeciwstawiłam ich „konsumentom kultury”, czyli podróżnikom, dla których ważne są także doznania intelektualne czy duchowe. Szukający przede wszystkim zabytków czy chłonący atmosferę miejsca stanowią jedynie pewną grupę wśród i tak przecież niszowej społeczności.

Można wnioskować, że peerelowski, w swej istocie konsumpcyjny, model wczasów w Bułgarii do dzisiaj jest obecny w świadomości polskich turystów nie tylko w warstwie skojarzeń. Realizują go w nowych okolicznościach nie tylko turyści masowi, ale i indywidualni. Okazuje się, że to właśnie najbardziej praktyczne — by nie rzec, przyziemne — walory niezmiennie od lat przyciągają polskiego turystę nad Morze Czarne. Poszukując pięknej pogody, cieplej wody i piaszczystej plaży, a także dobrej kuchni, chętnie wybiera tanią Bułgarię czy Rumunię. Można więc przypuszczać, że Morze Czarne zyskuje przewagę nad innym europejskim ciepłym akwenem — Morzem Śródziemnym — głównie za sprawą korzystniejszych cen. Tę hipotezę potwierdza fakt, że tureckie wybrzeże jest w zasadzie nieobecne w omawianych tekstach. Turcja w porównaniu do Bułgarii, Rumunii czy Gruzji nie jest dla polskiego turysty krajem tanim, choć ma dwa wybrzeża: Morza Czarnego i Morza Śródziemnego. To drugie jest zdecydowanie lepiej zagospodarowane turystycznie i w wyborach turystów, którzy gotowi są na tureckie ceny, wygrywa z wybrzeżem czarnomorskim. Tureckie Morze Czarne właściwie nie pojawia się w świadomości społecznej jako region turystyczny, prawie nie ma tam bowiem plaż ani hoteli. Infrastruktura turystyki nadmorskiej zaczyna się od razu po obu stronach tureckiej granicy — w bułgarskim Rezowie i gruzińskim Sarpi.

Czy opisane prawidłowości dotyczące postaw polskich turystów są charakterystyczne dla rejonu Morza Czarnego? Wydaje się, że jest to raczej ciekawa ilustracja powszechniejszego zjawiska. Anna Horolets (2014) przedstawia je jako nieuchronne upodobnianie się w wielu zakresach turystyki alternatywnej do turystyki masowej, przede wszystkim chodzi tu o niemal identyczne wzorce zachowań, wyposażenia, trasy podróży podróżników uważających się za „unikalnych”. Autorka określa to zjawisko jako „kolonizację” turystyki alternatywnej przez rynek — podróżnicy organizujący samodzielnie wyjazdy indywidualne w sprzeciwie wobec turystyki masowej uzależniają się od dóbr

i usług rynkowych, a ich „alternatywna” podróż wkracza w domenę konsumpcji. Sądzę, że o specyfice wybrzeża czarnomorskiego jako scenerii dla takiej „przemiany” polskich turystów alternatywnych może stanowić przywoływany wyżej kontekst konsumpcyjny czasów peerelewskich, który dziś odradza się w nieoczekiwanej postaci.

Trudno udzielić przekonującej odpowiedzi na pytanie, dlaczego Morze Czarne, tak chętnie odwiedzane przez polskich turystów, właściwie wymyka się precyzyjniejszemu opisowi na blogach. Być może właściwy trop podpowiada Agata Bachórz (2012, s. 17) w pracy dotyczącej współczesnych podróży Polaków do Rosji: „Jestem zdania, że mimo swojej subiektywności i autobiograficzności teksty te wyrażają również ponadindywidualny stosunek do Rosji, powiązany z procesami kształtowania się tożsamości osób piszących jako członków określonej kultury”. Konstatacja ta wydaje się kluczowa dla zrozumienia potrzeby sensu przeprowadzania analiz blogów i innych podróżniczych relacji. Czytając takie teksty, przeżywamy spotkanie z konkretnymi (choć często anonimowymi) podróżnikami, poznajemy ich emocje, przeżycia, wrażenia. Wydawać by się mogło, że jest to po prostu przegląd indywidualnych strategii i biograficznych opowieści. Jednakże wzory, których powtarzalność można wychwycić, badając kolejne materiały, mówią nam wiele nie tylko o ich autorach, lecz właśnie o kulturze, która ich ukształtowała.

Na podstawie analizowanych wypowiedzi polskich podróżników można spróbować odtworzyć miejsce Morza Czarnego i nadmorskiego regionu w dzisiejszej kulturze polskiej. Choć trzeba, niestety, stwierdzić, że jeśli chodzi o czarnomorskie kulturowe powszechniki, to króluje powierzchowne wspomnienie z czasów PRL: nie ma tekstu o Bułgarii bez wzmianki o niegdysiejszym czarze Złotych Piasków i Słonecznego Brzegu. Szczerze repertuaru owych skojarzeń wydaje się częścią szerszego zjawiska — ignorancji na temat regionu Europy Środkowo-Wschodniej, dla której Morze Czarne jest akwenem o podstawowym znaczeniu, nie tylko gospodarczo-politycznym, ale także historycznym i kulturowym. Obfitość treści kulturowych żywych w świadomości mieszkańców poszczególnych krajów położonych nad Morzem Czarnym⁷ dla polskiego turysty nie istnieje. Nie sądzą, aby coś miało się zmienić pod tym względem; próby przybliżenia polskiemu czytelnikowi regionu przez publikację prac Kinga, Aschersona czy antologii tekstów pod redakcją Raabe i Sznajderman przeszły raczej bez echa, prawdopodobnie trafią one jedynie do rąk osób bezpośrednio zainteresowanych.

⁷ Zob. np. esej Mircei Cartarescu *Wybrzeże wygnania*, z kapitalną sekwencją poświęconą wszechobecnej w rumuńskiej kulturze postaci Owidiusza: „Koniak Owidiusz. Hotel «Owidiusz», Mamaja. Zakład optyczny «Owidiusz» — okulary przeciwsłoneczne, korekcyjne i szkła kontaktowe. Ovidiu Moise Photography. Ovidiu Predescu's weblog. Ovidiu Komornik w piosence *Zdradziłem cię*. Uniwersytet Owidiusza w Konstancy. [...] Plac Owidiusza. Pensjonat «Owidiusz» w w Adjud. Miasto Ovidiu. [...] Płytki kąpielowe Owidiusz. Salami Owidiusz” itd. (Cartarescu 2009, s. 122–123).

BIBLIOGRAFIA

- Ascherson Neal, 2002, *Morze Czarne*, tłum. Tomasz Bieroń, Zysk i Ska, Poznań.
- Bachórz Agata, 2012, „Doświadczanie Rosji. Analiza współczesnych polskich relacji z podróży”, praca doktorska, maszynopis.
- Bramwell Bill (red.), 2004, *Coastal Mass Tourism: Diversification and Sustainable Development in Southern Europe*, Channel View Publication, Clevedon.
- Bryniewicz Wioletta, 2004, *Geneza i dzieje socjologii morskiej*, Akademia Morska, Szczecin.
- Cartarescu Mircea, 2009, *Wybrzeże wygnania*, w: Raabe Katharina, Monika Sznajderman (red.), *Odessa transfer. Reportaże z nad Morza Czarnego*, Czarne, Wołowiec.
- Cobel-Tokarska Marta, 2012, *Bieda Europy Środkowej w narracjach Andrzeja Stasiuka*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1.
- Cohen Erik, 1974, *Who Is a Tourist? A Conceptual Clarification*, „The Sociological Review”, t. 22, s. 527–555.
- Dębicki Marcin, 2012, *Z wędrówek „po opłotkach Europy”. Społeczno-kulturowe oblicze peryferii w twórczości Andrzeja Stasiuka*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1.
- Faracik Robert, 2008, *Turystyka nadmorska*, w: Włodzimierz Kurek (red.), *Turystyka*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Horolets Anna, b.d., *Nie jestem turystą...* (<http://post-turysta.pl/artukul/nie-jestem-turysta>).
- Horolets Anna, 2012, *Codziennosc jako atrakcja turystyczna w doświadczeniu turystów niszowych do byłego ZSRR*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 3.
- Horolets Anna, 2014, *Konformizm, bunt, nostalgia. Turystyka niszowa z Polski do krajów byłego ZSRR*, Universitas, Kraków.
- Janik Iwona, 2013, *„Przedsiębiorczość a turystyka. Transgraniczna turystyka zakupowa w PRL”*, praca magisterska, maszynopis.
- Janiszewski Ludwik, Sosnowski Adam, 1983, *Socjologia morska — jej przedmiot i funkcje*, „Studia Socjologiczne”, nr 3.
- Jędrusik Maciej, Makowski Jerzy, Plit Florian, 2010, *Geografia turystyczna świata. Nowe trendy. Regiony turystyczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- King Charles, 2006, *Dzieje Morza Czarnego*, tłum. Zuzanna Piotrowska, PIW, Warszawa.
- Kostaszuk-Romanowska Monika, Wiczorkiewicz Anna (red.), 2009, *Wizje kultury własnej, obcej i wspólnej w sytuacji kontaktu*, Galeria im. Slendzińskich, Białystok.
- Łabuz Tomasz A., 2004, *Opinie uczestników turystyki nadmorskiej na temat walorów przyrodniczych wybrzeża*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego”, nr 383.
- Miotke-Dzięgiel Joanna, 2002, *Turystyka morska*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk.
- Olcoń-Kubicka Marta, 2003, *Blog jako dokument osobisty — specyfika dziennika prowadzonego w internecie*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2.
- Owsiak Jan (red.), 1980, *Geograficzne podstawy użytkowania turystycznego strefy nadmorskiej*, Instytut Turystyki, Warszawa.
- Podemski Krzysztof, 2011, *Polski turysta za granicą. Od stalinizmu do Schengen i Wizz Air*, „Folia Turistica”, nr 25 (2).
- Raabe Katharina, 2009, *Przedmowa. Odessa transfer i morze sprzeczności*, w: Katharina Raabe, Monika Sznajderman (red.), *Odessa transfer. Reportaże z nad Morza Czarnego*, Czarne, Wołowiec.
- Rancew-Sikora Dorota (red.), 2009, *Podróż i miejsce w perspektywie antropologicznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk.
- Rancew-Sikora Dorota, 2010, *Społeczno-symboliczne znaczenie morza*, „Studia Socjologiczne”, nr 3.
- Samozwaniec Magdalena, 1956, *Maria i Magdalena*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Sowiński Paweł, 2005, *Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945–1989)*, Trio, Warszawa.

Urry John, 1995, *Consuming Places*, Routledge, London.
 Wilczak Jagienka, 2002, *Pamiętacie Bułgarię?* „Polityka”, 27 lipca.

*

Centralny Ośrodek Informacji Gospodarczej, *Polacy zdobywają Bułgarię* (http://www.bulgariaonline.pl/files/Polacy_zdobywaja_Bulgarię.pdf).
 Georgian National Tourist Administration, 2013, *Arrivals Foreign Travellers at National Borders of Georgia* (<http://gnta.ge/stats/portal/>).
 Institut National de Statistica, *Anuar Statistic 2011. Turism* (http://www.insse.ro/cms/files/Anuar%20statistic/20/20%20Turism_ro.pdf).

Materiał badawczy

Artykuły

Czupik J., Stokłosa D., 2003, *Podróż Fiatem Cinquecento na Ukrainę: Krym, Morze Czarne, Morze Azowskie*, „Eturystyka.org” (<http://eturystyka.org/content/view/338/191>).
 Domagalska Karolina, Kisielewska Zuzanna, 2011, *Bułgaria: Złote Piaski — nowoczesny kurort, czy wczasy rodem z PRL-u?*, „Podróże.pl” (<http://www.podroze.pl/dzial/poznaj/bulgaria-zlote-piaski-bulgaria-wczasy-prl/347>).
 Pawlicki Antoni, 2012, *Terenowym autem wokół Morza Czarnego*, „Podróże.pl” (<http://www.podroze.pl/dzial/forum/antoni-pawlicki-terenowym-autem-wokol-morza-czarne/2321>).
 Zielińska Alicja, 2011, *Wczasy w Bułgarii. Fiatem do Neseberu — tak się podróżowało w PRL-u*, „Poranny.pl” (<http://www.poranny.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20110626/ALBUMB/893973385>).

Blogi

Dudzińska Ewa, 2011, *Odessa, Besarabia i trochę Krymu*, „Po prostu podróż” (<http://www.poprostupodroz.com/?p=1407>).
 ETargonska, 2012, *Batumi, czyli z gór wysokich nad morze, i to czarne*, „Żółty blog” (<http://zoltyblog.wordpress.com/2012/06/10/batumi-czyli-z-gor-wysokich-nad-morze-i-to-czarne/>).
 Gleba, 2012, *Odessa 30.04 – 04.05.2012*, „Blog podróżniczy Gleby” (http://gleba.blox.pl/tagi_b/33686/Odessa.html).
 Janicka-Galant Anna, 2012, *Batumi, ech Batumi*, „Oblicza Gruzji” (<http://obliczagruzji.monomit.pl/refleksje-wedrowca/batumi-ech-batumi-2012-12-03>).
 Ladyofsanchez, 2009, notka z 10 sierpnia (<http://ladyofsanchez.mblog.pl/461356,komentarze.html>).
 Magda i Marcin, 2011, *Batumi ech Batumi*, „Podróże, wyprawy, wakacje i wyjazdy; 26 days of freedom” (<http://www.26days.pl/?p=111>).
 Nikodem, 2010, *Batumi ech batumi*, „Z mapą i piwem” (<http://zmapaipiwem.pl/dzien-8-batumi-ech-batumi>).
 Ocieczek Robert, Ciosna Marcin, Woźniak Przemysław, 2009, *Rowerem w rejon Morza Czarnego* (<http://rowerkiem.blogspot.com>).
 Recoleta, 2012, *Odessa, miasto nad morzem*, „Blog podróżniczo-fotograficzno-dziennikarski” (<http://gialova.blogspot.sk/2012/10/odessa-miasto-nad-morzem.html>).
 Recoleta, 2012, *Sudak*, „Blog podróżniczo-fotograficzno-dziennikarski” (<http://gialova.blogspot.sk/2012/11/sudak.html>).
 Rywka18, 2011, *Marszrutki do końca świata*, „Są drogi, po których jeździ się tylko nocą” (<http://grazkafraszka.blox.pl/2011/03/Marszrutki-do-konca-swiata.html>).

- Toja2123, 2012, *Czy Morze Czarne jest czarne*, „Gruzja okiem nieobiektywnym” (<http://innagruzja.blogspot.com/2012/05/czy-morze-czarne-jest-czarne.html>).
- Wiktor, 2011, *Zabytkowym mercedesem wokół Morza Czarnego* (<http://wokolmorzaczarnego.blog.onet.pl>).
- Zaczyński Michał, 2012, *Odessa, miasto nieistniejące* (<http://michalzaczynski.com/2012/03/11/odessa-miasto-nieistniejace>).
- Zienkiewicz Robert, 2012, *Trackie zasługi dla bułgarskiego sportu; Mały półwysep, dużo cerkwi; Tam po drugiej stronie też są ludzie*, „Horacje peregrynacje” (<http://zienkiewicz.wm.pl/?tag=morze-czarne>).

Forum turystyczne

- Flaurus, GooRoo, 2008, „Bułgaria — Morze Czarne, Potrzebne informacje” (<http://www.odyssei.com/forum/index.php?s=dd53d82a76b19b3b707beda98f5c25e4&showtopic=92167&st=20>).

*

Wywiady własne: Ewa, Tomek, Karol; transkrypcje w posiadaniu autorki.

SUMMER ON THE BLACK SEA: NARRATIONS OF CONTEMPORARY POLISH TOURISTS

Summary

The author present models of traveling and the attitudes of individual Polish tourists visiting the Black Sea coast today. The first part of the article is an outline of the most important historical issues associated with the Black Sea region, with an emphasis on the question of travels, including that phenomenon of Poland's communist era, 'vacations by a warm sea'. The second part contains the results of analyzing texts or statements by Polish tourists (in blogs, articles, and interviews) on the subject of travels to the southeastern regions of Central Europe, to Turkey, and to Georgia.

Key words / słowa kluczowe

alternative tourism / turystyka alternatywna; travel / podróż; Black Sea / Morze Czarne